ROK V LIPIEC 1933 NR. 7

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Egipt współczesny.

Większość ludzi nie umie mówić o Egipcie inaczej, jak w czasie przeszłym... Repertuar ich słów obejmuje faraonów, piramidy, mumje, Mameluków Bonapartego. Dla nich Egipt współczesny budzi zainteresowanie jako kolebka i zagadka cywilizacji — nieokreślona połać ziemi nad Nilem, gdzie się rozparły zabytki ginącej w pomroce dziejów przeszłości. O młodym Egipcie jego genezie, ustroju, stosunkach gospodarczych mało co wiedzą u nas.

Byt żadnego chyba kraju na świecie nie jest tak wyłącznie zależny od jakiciś rzeki, jak Egiptu. Tylko tam gdzie sięga woda Nilu, rozprowadzona starannie i oszczędnie niezmierzonym labiryntem kanałów, pleni się życie roślinne, a wraz z niem i ludzkie. Reszta kraju przedstawia piaszczystą bądź skalistą pustynię, na której z rzadka tylko można spotkać oazę. Na 994 300 klm. kw. jakie zajmuje królestwo dawnych faraonów, zaledwie 35 000 jest zdatne pod uprawę. W dolinie Nilu gnieździ się też 15 miljonowa ludność tego kraju, a poza nią koczuje zaledwie kilkadziesiąt tysięcy nomadów beduińskich. Antropologicznie i etnograficznie ludność Egiptu wielokrotnie zalewanego w ciągu swej długiej historji przez najeźdźców, jest dość niejednolitą. Podstawę obecnej ludności stanowią muzułmańscy Fellahowie (wieśniacy), wywodzący się z prahistorycznego pnia Hamitów, osiadłych w dolinie Nilu a zmieszanych z Arabami i innymi najeźdźcami.

Ci autochtoni, którzy wytrzymali zwycięsko zalewające ich fale Żydów, Persów, Greków, Rzymian, Arabów, Turków i Europejczyków, stanowią 82 proc. ogólnej liczby mieszkańców. Krew starożytnych Egipcjan przechowali również chrześcijańscy Koptowie, wyznający monofizytyzm,[1]) tj. uznający w Chrystusie tylko jedną naturę boską. Koptowie — w liczbie około 850.000 — zamieszkują przeważnie miasta. Dalej idą Nubijczycy (około 180.000), Murzyni (około 65.000), Beduini koczownicy, Persowie, Syryjczycy, Turcy, Żydzi.

Napływowym elementem po większych miastach są Lewantyńcy — mieszanina narodów wschodniego wybrzeża morza Śródziemnego i Europejczycy. Z tych ostatnich, najliczniej reprezentowani są Grecy i Włosi. Pod względem religijnym Egipt jest par excellence krajem muzułmańskim. 91 proc. ludności wyznaje islam sunicki. Językiem olbrzymiej większości tubylców jest egipskie narzecze języka arabskiego, różniące się dość poważnie od współczesnego języka literackiego, nie zrozumiałego

[1]) Sekta ta powstała w I. w. po Chrystusie, a w Egipcie rozpowszechniła się w dwa wieki później.

dla większości ludności. Pewna, drobna część ludności mówi na południu kraju językiem hamickim. Oficjalnym językiem rządu w stosunku do Europejczyków, a także językiem handlowym i towarzyskim jest język francuski. Język angielski, pomimo 40 lat okupacji, w życiu codziennem odgrywa tylko nieznaczną rolę. Mało znanym jest — mimo 400-letnich rządów sułtańskich — język turecki. Po większych miastach słyszy się na każdym kroku mowę grecką i włoską. Naogół można powiedzieć, że pod względem językowym Egipt jest najbardziej kosmopolitycznym państwem świata.

Podobnie jak za czasów starożytnych jest i dziś Egipt prawie wyłącznie krajem rolniczym. Dolina Nilu jest jedynym pasem urodzajnego gruntu. Ale olbrzymie tamy nilowe (prawdziwe arcydzieła techniki angielskiej) umożliwiają stałe nawadnianie wielkich obszarów środkowego i dolnego Egiptu; dzięki temu i wobec równomiernie ciepłego klimatu trzykrotne żniwa w ciągu roku nie należą bynajmniej do rzadkości.

Kilka tysięcy lat istnienia starożytnego, średniowiecznego i nowożytnego Egiptu — niewiele zmieniły kulturę rolną. Fellah sieje i zbiera te same rośliny, których nasiona znajdujemy w grobach starożytnych i używa narzędzi prymitywnych, trwających w formach skostniałych od czasów zamierzchłych. Tylko w nielicznych wielkich majątkach w Delcie stosują nowoczesne metody uprawy roli.

Najważniejszym produktem rolnictwa, a zarazem eksportu egipskiego jest bawełna, której uprawa rozwinęła się pod wpływem Anglji.

Żaden kraj nie jest w tej mierze oparty na monokulturze co Egipt na produkcji bawełny. Stanowi ona główne źródło jego bogactwa, podstawę jego skarbowości, kredytu, życia gospodarczego wogóle. Poza bawełną kwitnie w Egipcie uprawa kukurydzy, pszenicy, ryżu, trzciny cukrowej, rycynusu i cebuli. Owoce palm daktylowych służą za pożywienie miejscowej ludności.

Pobocznem zajęciem rolników jest hodowla owiec, kóz, wielbłądów, bawołów i osłów. Wyłącznie hodowli bydła oddają się plemiona Beduinów. Wielki przemysł we właściwem tego słowa znaczeniu nie istnieje. Podobne jak wiele krajów bliskiego i dalekiego Wschodu, Egipt wciąż jeszcze jest rynkiem zbytu dla towarów europejskich. Jedną z oryginalnych cech Egiptu jest ta okoliczność, iż, będąc jednym z najgłówniejszych producentów bawełny, nie posiada tekstylnego przemysłu w większym stylu. Natomiast egipskie fabryki tytoniu przerabiają surowiec sprowadzany z Macedonji.

Ponadto posiada Egipt do użytku wewnętrznego cementownie, cegielnie i cukrownie, przerabiające miejscową trzcinę cukrową.

Poza bawełną wywozi Egipt w większej ilości zboże i cebulę.

Obok portów handlowych: Aleksandrji i Damietty ważne znaczenie komunikacyjne posiada kanał sueski. Ze wszystkich cywilizacyj, które kiedykolwiekbądź usadowiły się w Egipcie po epoce faraonów, cywilizacji arabska wycisnęła na nim najgłębsze piętno. Zdobyty przez Arabów w VII wieku naszej ery — Egipt stał się par excellence krajem muzułmańskim i arabskim, jako taki w r. 1517 dostał się pod panowanie Turcji. Protoplasta obecnej dynastji Muhamed Ali — człowiek o niezwykłych zdolnościach dyplomatycznych i wojskowych, usadowiwszy się w Kairze jako wielkorządca turecki (1805—1848) uwolnił Egipt z pod zależności od Anglji, w którą popadł kraj byłych faraonów po wycofaniu się z nad Nilu wojsk Napoleona.

Mimo parokrotnych zwycięstw, odniesionych nad Turkami, nie zdołał jednak Muhamed Ali zrzucić zwierzchnictwa Porty. Zależność od niej przetrwała aż do

wielkiej wojny światowej. Jej forma zewnętrzna wyrażała się w przysyłaniu skarbowi tureckiemu haraczu w kwocie miljona funtów egipskich rocznie, oraz składania sułtanowi w Konstantynopolu dorocznego osobistego hołdu przez głowę państwa — paszę.

Nie trzeba przytem zapominać, iż sułtan był jednocześnie kalifem tj. głową kościoła mahometańskiego. Panujący w drugiej połowie ubiegłego stulecia Ismail-pasza (1863—79 r.) również energicznie dążył do zmniejszenia swej zależności od Turcji. Rezultatem jego zabiegów było uzyskanie szerokiej autonomji dla Egiptu i dziedzicznego tytułu „hedywa" (wice-króla) dla paszy.

Budowa kanału sueskiego (1869 r.) rozszerza sferę interesów angielskich w Egipcie. Korzystając z zamieszek, spowodowanych w kraju wskutek wystąpienia ludności przeciw Europejczykom, Anglja okupuje w r. 1885 Egipt, a w r. 1904 ogłasza nad nim swój protektorat, zniesiony dopiero w r. 1922, który to rok jest pierwszym rokiem formalnej niepodległości Egiptu i jego konstytucjonalizmu.

Egipt współczesny jest monarchją konstytucyjną. Parlament składa się z dwóch izb. W senacie 2/5 posłów jest mianowanych przez króla, reszta wybierana przez naród w powszechnem, ale pośredniem głosowaniu. W izbie niższej wszyscy posłowie są wybierani. Ministrowie, mianowani przez króla, są odpowiedzialni przed parlamentem. Konstytucja zapewnia obywatelom szerokie prawa polityczne.

Już swego czasu Muhamed Ali — „Napoleon Wschodu", wyplenił twardą ręką metody prześladowania w stosunku do innowierców. Chrześcijańska mniejszość koptyjska cieszy się dziś w Egipcie pełnią praw obywatelskich. Koptowie mają swych przedstawicieli w parlamencie i dostęp do najwyższych urzędów państwowych.

Administracyjnie Egipt dzieli się przedewszystkiem na Egipt dolny (Deltę) i Egipt górny. Prowincje te dzielą się na gubernatorstwa oraz tak zw. mudizia, mniejsze jednostki administracyjne. Gubernatorowie i mudiny sprawują nietylko władzę administracyjną i sądową, ale także w pewnym zakresie i władzę wojskową. Siła zbrojna Egiptu znajduje się pod kontrolą brytyjską. Służba wojskowa jest w zasadzie powszechna. Armja, w której najwyższe stanowiska zajmują Anglicy, liczy tylko około 12.500 ludzi. Ponadto rezydują w Egipcie garnizony wojsk angielskich. Egipt jest również główną stacją lotnictwa angielskiego na bliskim Wschodzie. Aczkolwiek teoretycznie niezależny i posiadający wszelkie pozory niezależności (własną dynastje narodową, konstytucję oktrjowaną, własną walutę, policję i siłę zbrojną), Egipt jest tak skrępowany specjalnemi traktatami z Anglją (klauzula o zabezpieczeniu Anglji komunikacji w Egipcie, obrona Egiptu, opieka nad interesami cudzoziemców, trzymanie, celem zabezpieczenia interesów tychże, angielskich garnizonów wojskowych, niedopuszczalność wpływów państw innych, panowanie nad Sudanem, Wysoki Komisarz Anglji, rezydujący w Kairze itp.), że — trzeba przyznać, iż kraj piramid i sfinksów nie rządzi się samodzielnie.

Obecnie panujący król Fuad I. pochodzi z rodu wielkiego zwycięscy i reformatora — Muhameda Alego, ale na tron wyniosło Fuada nie dziedzictwo (ojciec jego nie był panującym, ale splot wypadków, związanych z abdykacją hedywa Abbasa II., który sprzyjanie Turcji podczas wojny światowej przepłacił koroną. Ahmed Fuad był wychowywany na żołnierza. Wykształcenie wojskowe otrzymał we Włoszech; dłuższy czas przebywał we Wiedniu jako attache wojskowy przy poselstwie tureckiem. Lata spędzone w centrach kultury europejskiej wywarły na nim wpływ decydujący. Zostawszy w 1917 r. hedywem, Fuad okazał się Europejczykiem w każdym

calu. W r. 1922 ogłosił się królem Egiptu i wydał reskrypt ogłaszający wprowadzenie konstytucji i parlamentaryzmu.

Jako zręczny polityk unika wszelkich zatargów z Anglią. Panowanie jego cechuje stała dążność do wzmocnienia władzy wykonawczej z zachowaniem wszakże wszystkich urządzeń demokratycznych. O wynikach jego pracy trudno dziś rokować. Stronnictwo rządowe wypowiada się wprawdzie za ścisłą współpracą z Anglią, ale prawie cały Egipt nieoficjalny znajduje się obecnie w szeregach nacjonalistycznego stronnictwa Wafd, będącego w stałej opozycji z rządem i z Anglikami. W okresie między zakończeniem wojny światowej i zniesieniem protektoratu angielskiego, a więc w latach 1919—1922 dolina Nilu była świadkiem ciągłych ruchów antyangielskich.

Głównym ośrodkiem propagandy narodowej i antybrytyjskiej jest El Azhar — wyższa uczelnia arabska w Kairze, ultra-ortodoksyjna placówka i cytadela islamizmu. Pod względem oświaty Egipt nie dorównywuje jeszcze nawet najbardziej upośledzonym pod tym względem państwom Europy. Analfabetyzm dosięga tu potwornych wprost rozmiarów. Na 15 miljonową ludność tego kraju zaledwie 4 miljony umie czytać i pisać. Przymus szkolny istnieje tylko na papierze. Rząd utrzymuje bardzo nieznaczną ilość szkół powszechnych. Szkolnictwo średnie znajduje się dopiero w stadjum rozwojowem. Zamożne sfery egipskie posyłają swe dzieci do misyjnych szkół europejskich, zwłaszcza francuskich i włoskich. Już to trzeba przyznać, iż w swych warstwach oświeconych, Egipt pozbył się dawnych uprzedzeń do kultury zachodniej i zachowując dawne tradycje, przyjmuje je bez zastrzeżeń. Rzecz charakterystyczna przyjmuje je jednak w znacznie mniejszym stopniu od Anglji, aniżeli od Francji, z którą nie łączą go żadne więzy polityczne. Dość liczną frekwencją cieszy się europejski uniwersytet w Kairze z językami wykładowemi angielskim i francuskim. Ważne też znaczenie dla rozwoju nauki posiada Instytut Egiptologiczny i wspaniałe Muzeum Egipskie, kierowane przez Europejczyków.

Mecenasem nauk i sztuki jest sam król. Jego zamiłowania w tym kierunku znane są na całym Wschodzie.

Olbrzymi majątek prywatny i wysoka lista cywilna pozwalają mu rozwijać skuteczną działalność na tem polu.

Zapoczątkowana w Turcji emancypacja kobiet w Egipcie nie ma widoków. Kobiety tutejsze nie są takiemi indeferentkami jak Turczynki i ściśle stosują się do przepisów religijnych.

Egipcjanka nietylko nie bierze udziału w życiu publicznem, ale nawet i w życiu prywatnem. Mężczyźni spełniają tu rolę panów i władców, kobiety — prawie rolę niewolnic. Pod tym względem Egipt tkwi dotąd w szczęśliwem dla pierwszych, ponurem dla drugich średniowieczu.

Pisząc o Egipcie współczesnym, nie można pominąć kwestji Sudanu — olbrzymiego kraju, położonego na południe od Egiptu.

Otóż tym krajem rządzi Londyn pod płaszczykiem kondominjum anglo — egipskiego.

Nadejdzie jednak niewątpliwie chwila, gdy młody nacjonalizm egipski upomni się o wyłączne prawo do Sudanu równie silnie, jak dziesięć lat temu upomniał się o zniesienie protektoratu angielskiego.

Kair. A. Hlasko Pawlicowa.

Wspomnienie z Kijowa 1858-1862.

Nie wrócić lat — dziś inszy świat,
Już marzyć dość jak dziecię ....
O mgliste sny minionych dni .....
Po co nalatujecie? .....
Czegóż Ci żal? — ubiegłych fal?
Chmur przeszłorocznych z nieba? —
Rzuć stare sny, oszczędzaj łzy.
Bo ich na jutro trzeba . ...

Wł. Syrokomla.

Kijowski Uniwersytet powstał z dwóch polskich zakładów naukowych. Naprzód stara Wileńska Wszechnica, w której uczył Śniadecki, a uczył się nasz wieszcz Mickiewicz, wkrótce po rewolucji 1830 roku ze wszystkiemi swemi bogatemi funduszami, gabinetami, bibljoteką i nawet profesorami, żywcem była przeniesiona do Kijowa. Trochę później tamże przeniesiono znakomite Liceum Krzemienieckie Czackiego ze wszystkiemi starannie przez tego wielkiego męża zebranemi naukowemi zbiorami. Uniwersytet pomieszcza się w ogromnym zbudowanym w czworobok gmachu. Po za nim rozciąga się obszerny ogród botaniczny. Front w moje czasy wchodził na wielki plac pusty i przedstawiał się ze swoją wspaniałą kolumnadą bardzo imponująco. Był on w początkach swego istnienia wymalowany biało. Ale po jakiejś studenckiej awanturze, jak podanie niesie, przejeżdżający przez Kijów Mikołaj wyrzekł do jadącego z nim Generał - Gubernatora: „wykrasit“ eto wołczje gniezdo na byczyj ćwiet“. I Uniwersytet zaraz przemalowali na jakiś brudno czerwony kolor, który go bardzo zeszpecił.

Na dwóch frontowych końcach gmachu na pierwszem piętrze były wtedy dwie świątynie, na prawej stronie Cerkiew prawosławna, na lewej kościół katolicki. W uniwersytecie był czytany kurs teologji, obowiązujący dla wszystkich fakultetów. Teologję katolicką czytał po polsku miejscowy proboszcz, o ile pamiętam ks. kanonik Dobszewicz. Na nabożeństwa w kościele Uniwersyteckim zbierała się cała kijowska polska arystokracja. Ja zastałem jeszcze byłego wileńskiego profesora Fonberga, który czytał chemję po rusku polskim akcentem i mieszając często polskie wyrazy. Ale że miał dar nadzwyczaj jasnego wykładu, więc go bardzo lubiono. Na jego lekcjach zawsze była masa studentów, bo zbierali się razem medycy, naturaliści i matematycy. Dwaj synowie profesora Fonberga, studenci Uniwersytetu byli zesłani do katorgi przy rozgromie Uniwersytetu w czasie powstania.

Kuratorem Kijowskiego Okręgu Naukowego był wtedy znakomity chirurg. — wielki filantrop - pedagog i przyjaciel ludzkości Pirogów. On lubił młodzież, ukochał uniwersytet i starał się postawić go na najwyższy możebny stopień doskonałości. Przy zdarzających się jak zwykle w uniwersytecie starciach nacjonalnych albo z policją, Pirogow zbierał studentów do zbornej sali i przemawiał, nazywając ich kapłanami nauki, dźwigającymi na swoich barkach postęp i cywilizację, wpajał uczucia jakiejś godności i szlachetnej dumy, mających jedynie prawo liczyć się stojącymi na wyższym poziomie, jedyną legalną arystokracją, ale zato obowiązanych zawsze trzymać wysoko sztandar nauki, nigdy nie splamić go żadnym niskim uczuciem, żadnym

niegodnym czynem. Dla nas wszyscy ludzie — bracia, nasza praca nie dla oddzielnych narodów, ale dla całej ludzkości itp. Tak on mawiał.

Dobór profesorów był znakomity. Profesorzy i studenci stanowili jedną rodzinę. Prawicowych profesorów wtedy nie było. Wszystko tchnęło jednym duchem. Osobistość studenta miała więcej powagi i nietykalności niż dzisiaj deputaci, wybrańcy narodu w Dumie. Przy wszelkich zajściach z policją, śledztwach, zawsze dla obrony, obok studenta stawał delegowany przez Uniwersytet profesor, któren śledził za sprawą i niepozwalał zadawać jakich kruczkotwornych pytań. Student czuł się otoczonym jakimś jakby rodzinnem uczuciem, żył w atmosferze koleżeńskiej solidarności, był dumnym, że należy do korporacji, która w każdym wypadku stanie w jego obronie, nie pozwoli go skrzywdzić. Uniwersytet miał bardzo bogate fundusze. Płaca roczna była 50 rubli, lecz płacili tylko ludzie bogaci. Świadectwo o biedności uwalniało całkowicie, albo od połowy płacy. Oprócz tego było mnóstwo niewielkich stypendjów, które były wydawane za zdawanie rocznych egzaminów. Obowiązkowych egzaminów było tylko dwa: półkursowy po dwuch latach i końcowy. Zdający roczne egzaminy byli zwalniani od płacy i odbierali niewielkie zapomogi rub. 40—50. Tym rocznym egzaminom profesorzy nie przyznawali żadnego znaczenia i przepuszczali łatwo. Bywało, że student zupełnie nie przygotowany podchodził egzaminować się i zajawiając swoje nieprzygotowanie, usprawiedliwiał je i prosił o dobry stopień i rzadko kiedy profesor odmawiał. W czasie kijowskich kontraktów w styczniu, na które zjeżdżało się obywatelstwo z Podola, Ukrainy i Wołynia, bywały roczne bale studenckie i teatra amatorskie, które dawały duże dochody postępujące do kasy towarzyskiej studenckiej, z której biedni studenci otrzymywali pożyczki i zapomogi. Wreszcie była ogromna solidarność, wzajemna pomoc i kredyt wszędzie odkryty. To wszystko nie wystarczało, bo biedoty było bardzo dużo. Lekcji w Kijowie było niewiele. Kiedy kredyt był już wyczerpany student wyjeżdżał na kondycję, często na rok i więcej. Obywatelstwo było bardzo bogate i kondycje na wyjazd dla przygotowania dzieci do zakładów naukowych opłacały się dobrze, 500,600 do tysiąca rubli. Lichwiarzy w Kijowie było mnóstwo. Zastawiało się wszystko, co tylko można było zastawić. Gdy już nie było co zastawić u siebie, student szedł do kogo z kolegów i zabierał palto albo mundur, któren był bardzo rzadko potrzebny, tylko do wizyt z jaką prośbą do rektora lub kuratora. Odmowy co do fantów nigdy nie było. Ale i terminów trzymano się ściśle, żeby wykupić jedno, zastawiono drugie i to ciągnęło się dotąd, póki student nie otrzymał kondycji, brał zgóry tyle pieniędzy, ile było potrzeba i płacił długi. Było kilka domów bogatych oywateli, mieszkających w Kijowie dla wychowania dzieci. Panie nasze starały się także o wynalezienie środków pomocy. Pamiętam, że u jednej z obywatelek z Litwy był pierścień brylantowy wartujący 500 rubli. Pierścień ten był zawsze w rękach studentów i zawsze zastawiony. Jak tylko jedna partja wykupywała go, na kolej czekała druga, która chwytała pierścień w swoje ręce zastawiała za 200, 300 rubli i pieniądze dzieliła między sobą. Właścicielka pierścienia była tylko zawiadomiona i to nie zawsze o losach swego pierścienia. Lojalność, honorowość w płaceniu długów była wielka i to podtrzymywało kredyt. Wyjątki były, ale były rzadkie i nikły w masie uczciwości, ogół studentów miał opinję nieskazitelną.

Bogaci studenci urządzali u siebie wieczorynki. Były to tak zwane kluski z serem, ulubiona potrawa małoruska. Na tych zebraniach chociaż podawano różne potrawy, ale kluski z serem miały rolę dominującą. Przygotowywano ich całe góry.

Półmiski z niemi, sowicie obsypane świeżym twarogiem i oblane sloniną lub masłem momentalnie znikały w żołądkach studentów i pojawiały się znowu pełne, dopóki wszyscy nie nasycili się. Zapijano je piwem, lub lekkiem winem. Wódka nie miała powodzenia. W polskich studenckich kołach pijaństwa nie znano. Na tych wesołych zebraniach rozbierano różne kwestje bieżące studenckiego życia, pojawiał się zwykle kolejny numer studenckiego dziennika, redagowanego gdzieś tajemnie, w nim pojawiały się opisy różnych wypadków, awantur, skandali i różnych zdrożności. Ten tajemny dziennik grał ważną rolę w życiu studentów. Każden musiał patrzeć za sobą, żeby się nie dostać na jego szpalty. Tu także rozbierano różne spory, sądzono wykroczenia przeciw honorowi studenckiemu, naprawiano, co było można, godzono waśnie itp.

Uniwersytet Kijowski był wtedy może najliczniejszy w Rosji, studentów było więcej 2-ch tysięcy. Przeważający procent zajmowali Polacy. Nas było daleko za tysiąc, około 500 było Małorusów z Połtawskiej, Czernichowskiej i innych hohlackich guberni, takaż liczba była ruskich i innych słowiańskich narodowości, około setki żydów. Studenci dzielili się na gminy — Polskie gminy były: Korona, Litwa, Wołyń, Podole i Ukraina. Każda gmina miała swoją kwaterę, rodzaj klubu, gdzie odbywały się gminne zebrania. Takie gminne mieszkania nazywały się potocznie knajpy. Tam zwykle zatrzymywali się powracający z wakacji, lub świąt studenci, dopóki nie znajdowali dla siebie kwater, a także tam przemieszkiwali tacy, których interesa były kiepskie, że wcale kwater nie mieli, co się trafiało często w życiu studenckiej bohemy. Nasza koroniarska knajpa pomieszczała się na samym dole Tarasiewskiej ulicy i w niej prawie zawsze mieszkało kilku kolegów, którzy żadnego innego przytułku nie mieli. Poza tą kwaterą ogólną, rozciągały się jakieś błotniste łąki, które przerzynał strumień Łybed, a po za nim u stóp wzgórz pokrytych drzewami i krzewami były liczne cegielnie wyrabiające cegły żółtego koloru, z których budowały się domy w Kijowie i brukowały trotuary. Na wzgórzach, zakrywających horyzont w bardzo malowniczem położeniu były miejskie cmentarze. Na boku z prawej strony było widać wdali gmachy kadeckiego korpusu.

Bibljoteka ogólna polska i kasa mieściły się w Koronie. W bibljotece mieliśmy wiele zagranicznej, najsurowiej zabronionej polskiej literatury, którą dostawaliśmy przez profesorów, którzy mieli prawo wypisywać wszystko nie licząc się z cenzurą. Wielu z naszej braci dopiero w Kijowie zapoznali się z utworami Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, nazwiska których były w królestwie pod najsroższą klątwą.

Uniwersytet i wszystkie na prawo od niego położone ulice nosiły ogólne nazwisko Nowoje Strojenie. Tam były małe drewniane, pięcioookienne domki zamieszkane przez profesorów i studentów. Ulice tonęły w piasku: bruku tam nigdzie nie było, tylko cegielne trotuary. Domki z gankami na ulicę i bocznemi oszklonemi galerjami były zacienione akacjami. Na ulicach tych zwykle panowały uroczysta cisza, ruch bardzo mały, jak przystało na miejsce mieszczące świątynie nauki. Ruch handlowy koncentrował się na Kreszczatyku i Padole nad Dnieprem.

Dzisiejszy Kijów, chociaż pod względem położenia jest zawsze najpiękniejszem miastem w Rosji, ale stracił tę jakąś poetyczną barwę jaką miał pół wieku temu. Dziś to zwykłe, bogate, ruchliwe miasto handlowe. Zupełnie inną miał on fizjonomje w owe czasy.

Na prawo od Uniwersytetu Bulwarina ulica, przedłużenie szosy Żytomierskiej tam, gdzie w bocznej ulicy pewnie ze dwie wiorsty od Uniwersytetu był teatr anato-

miczny, w którym czytał lekcje anatomji profesor Walter. On ten suchy przedmiot zrobił tak zajmującym, łącząc go z fizjologją, że jego lekcje zgromadzały masę słuchaczy. Więcej w prawo na małym placu miejski teatr, bardzo ładny, ale dla Kijowa zbyt mały. Mówiono wtedy, że jednocześnie z kijowskim budował się teatr w Żytomierzu. Plany na oba budynki były robione w Petersburgu i przy przesyłce kancelarje zrobiły omyłkę, plan kijowskiego teatru popadł do Żytomierza, a żytomierskiego do Kijowa. Stąd teatr w Żytomierzu jednakowej konstrukcji, ale daleko większy niż kijowski. Z tyłu teatru znajdowały się ogrodzone i starannie popodpierane ruiny tak zwanej złotej bramy, która przed wiekami była wjezdną bramą do miasta, a o którą wyszczerbił swój miecz wjeżdżając do Kijowa Bolesław Chrobry. Kreszczatyk wznosił się na pierwszy taras nad Dnieprem. Wyżej nad nim była najarystokratyczniejsza część miasta tak zwane Lipki i ogród miejski spuszczający się tarasami ku Dnieprowi. Wyżej jeszcze sławna Ławra ze swemi podziemnemi galerjami, z tysiącem relikwi różnych świętych schizmatyków i zatworników z moszczami słowiańskiego kronikarza Nestora. Dalej za Ławrą wojenne szpitale, tak zw. Peczersk gdzie były uniwersyteckie Kliniki i gdzie zamieszkiwali studenci medycy piątego kursu. Dalej bastjony fortecy, gdzie polityczne więzienia, w których wiele naszych braci rozstrzelano. O wiorstę dalej na wysokiej skale nad Dnieprem Wydubicki Monaster ze swą galerją, wiszącą nad Dnieprem, z której daleki widok na zielone połtawskie stepy z porozrzucanemi po nich skrytemi w zieleni drzew wioskami. Tu liczne bogate pomniki, gdzie grzebią najbogatszych kupców kijowskich, a miejsca opłacają się tysiącami rubli. W środku miasta wtedy jeszcze spotykały się głębokie jary i wąwozy, które wyryła woda wiosenna zbiegająca z nadbrzeżnych pogórków do Dniepru. A po kosogórach tych jarów, w zieloności drzew i krzewów tuliły się wesołe domki, wyglądające z góry jak dziecinne zabawki.

Wszędzie widoki czarująco malownicze.

Oprócz wspomnianych profesorów Fonberga i Waltera, na medycznym fakultecie najbogaciej obstawionym, wyróżniali się profesorzy Karawajew, Matwiejew, Fonhiubenet i inni. Karawajew był znakomitym okulistą, cudownie leczył choroby oczu i zdejmował kataraktę. W Małorosji ślepych niezmiernie wiele. Przypisują tę przyczynę stojącym w czasy letnich gorących upałów w powietrzu całym obłokom podnoszonym wiatrem jadowitego pyłu, szczególniej po szerokich czarnych szlakach Ukrainy. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni każdego dnia przybywa do Ławry tysiące pielgrzymów ze wszystkich końców Rosji, żeby pokłonić się i przyłożyć do świętych relikwij. Między niemi różnego rodzaju kalek wielka obfitość, ale najwięcej ślepych. Całe lato i jesień kliniki na Peczersku niemi zapełnione. Tam codziennie poruszające dramatyczne sceny z tymi, którzy oślepieni od kilku lat pod zręczną ręką Karawajewa nagle odzyskiwali wzrok. Pierwszy ich okrzyk po zdjęciu z oka błony pełen zachwytu był: widzę, widzę. Oni padali na kolana, chwytali odzież Karawajewa, całowali ze czcią, nazywali go świętym, bogiem. Byli między niemi i tacy, u których oczu już dawno nie było, zostały po nich tylko suche doły, ale ci z pełną wiarą rozciągali się na podłodze, modląc się do Karawajewa, żeby im zwrócił oczy. Napróżno on i studenci tłumaczyli im, że nic poradzić im już nie mogą. Oni wykrzykiwali: Ty boh, ty wsio możesz. Od tych Karawajew musiał uciekać, ale ci, którym wrócił on wzrok, powróciwszy w dalekie swoje wioski rozprzestrzeniali sławę... nie Karawajewa, a świętych ugodników w Ławrze. I sława Peczerskich ugodników i zatworników rozszerzała się szeroko po wszystkich zakątkach Rusi. Zwy-

kła to podobno historja wszystkich cudów, dokonywanych różnemi cudotwórczemi obrazami i relikwiami.

Byli między profesorami i ujemne typy, których trzymali tylko za stare zasługi, położone dla nauki. Pamiętam takich dwóch. Fizjologię czytał jakiś Niemiec, sławny wieloma dziełami napisanemi po niemiecku w swojej specjalności. Ale on czytał takim językiem rusko - niemieckim, że nikt go nie był w stanie zrozumieć. Sala jego była prawie zawsze pusta. Chodziło kilkunastu studentów z grzeczności i z rachuby, żeby nie prześladował przy egzaminach i ci mieniali się. Ale trafiło się i dosyć często, że na lekcję zjawiało się tylko dwóch, trzech studentów. Wtedy profesor obejrzawszy pustą salę, zbierał swoje notatki, przepraszał, że z powodu niezdrowia czytać lekcji nie może i uchodził.

Medycy, żeby przesłuchać kurs fizjologji uprosili Waltera, któren za oddzielną płacę, zebraną przez studentów między sobą, czytał tę naukę z wielką ochotą.

Drugim nieudolnym był profesor fizyki Tałyzin. Ten był także autorem wielu prac w nauce i miał powagę uczoności, ale wykładał tak niewyraźnie i w gabinecie fizycznym tak był niezręcznym, że zawsze tłukł wiele przyrządów szklanych, parzył sobie palce i jego doświadczenia zwykle się nie udawały. Na szczęście on miał dobrego asystenta, który go wyręczał.

Ekonomję polityczną wykładał Bunge, późniejszy minister finansów. On był także rektorem Uniwersytetu. Jego lekcje były bardzo zajmujące i bardzo uczęszczane. Jako rektor był bardzo przystępny, pełen życzliwości wysłuchiwał cierpliwie wszelkie prośby, radził i spełniał wszystko, co tylko było w jego możności.

Ale największą popularnością i miłością studentów byli otoczeni profesorowie Selin i Pawłow. Pierwszy wykładał historję literatur słowiańskich. Jego lekcje były szczególniej miłe dla nas, bo on był wielbicielem polskiej literatury i stawiał ją na pierwszem miejscu w Słowiańszczyźnie. Kilkanaście wykładów poświęcono wyłącznie rozbiorowi utworów naszych trzech genialnych wieszczów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Nieboską Komedję tego ostatniego poety czytał całą we własnym przekładzie na ruski język ze swemi komentarzami. Niektórzy ze studentów starszych kursów historyczno - filologicznego fakultetu, zwracali uwagę profesora na niektóre ustępy inaczej przez nich zrozumiane; za takie uwagi profesor życzliwie dziękował i z nich wyradzały się na lekcjach dysputy, bardzo zajmujące i dla nas nowe i pouczające. Dla lekcji Selina i Pawłowa było wybrane najobszerniejsze audytorjum, trzy wielkie okna którego wychodziły na ogród botaniczny, a drugie trzy na szeroki korytarz. Te okna były otwarte zawsze i cały tłum kolegów, którzy nie mogli się pomieścić w sali, zapełniał w korytarzu okna, przestrzegając największej cichości, żeby nie stracić ani słowa z lekcji profesora.

Pawłow oficjalnie zajmował katedrę ruskiej historji. On w pierwszej swojej lekcji zapowiedział, że właściwie historji w znaczeniu rozwoju narodowego i życia w Rosji nie istnieje. Naród ruski od wielu wieków stoi na jednym i tym samym stopniu rozwoju, śpi w głębokim letargicznym śnie, jak zaklęta królewna. Zakuty w ciężkie kajdany azjatyckiej niewoli, następstwa długiego tatarskiego jarzma, od dotąd czeka jeszcze czarodziejskiej różdżki, któraby go rozbudziła i wezwała do życia. To zaś, co popularnie nazywają ruską historją, jest tylko suchym chronologicznym opisem szeregu działań despotycznych władców, pracujących tylko dla własnych widoków, chciwych władzy, którzy dotąd nic dobrego dla narodu ruskiego nie zrobili i starają się trzymać go jak najdłużej w ciemności dla nich wygodnej. Dzieje tych władców

Rusi słuchacze z łatwością znajdą w panegirykach Ustrjałowa i co do egzaminów, to będzie wystarczającem. On, zaś żeby jego słuchacze nie tracili czasu napróżno, przeczyta im kurs nowej nauki, dotąd nieznanej w Rosji, nazwany przez niego fizjologią, czy filozofją historji, to jest opisanie tej pracy, jaką ród ludzki ponosi od wieków, żeby zwalczyć przeszkody, zwyciężyć trudności, jakie stawiają mu ludzie żądni panowania i ujarzmienia podobnych sobie na drodze rozwoju i cywilizacji. Jednym słowem Pawłow zamiast ruskiej historji, czytał historję cywilizacji, naukę w ów czas jeszcze w Rosji nieznaną. O Makoleju, Draperze, Darwinie nikt wtedy nie słyszał.

O despotyzmie Pawłow tak się wyrażał: — Istnieje dwa rodzaje potworów, kalek, — potwory fizyczne i umysłowe. Pierwszych znacie dobrze, ich zbyt wiele między pielgrzymami, przychodzącemi i przywożonemi do Ławry. To nieszczęśliwi skrzywdzeni jakąś igraszką przyrody, niedorozwinięci albo nieprawidłowo rozwinięci ludzie. Zupełnie co innego przedstawiają sobą potwory umysłowe — despoty. To ludzie zwichnięci umysłowo. To pasożytne narosty na drzewie ludzkości, karmiące się sokami dobywanemi pracą drugich. Ich od kolebki tresują jak zwierząt w cyrku wpajając w nich przekonania, że oni wyższej rasy niż inni ludzie, i palcem bożym naznaczeni do rządzenia i panowania, a wszyscy inni ludzie to rasa niższa istniejąca i stworzona tylko dla tego, żeby dostarczała im swoją pracą wszelkie rozkosze życia. Otoczeni zgrają pochlebców, czołgających się przed niemi, stawiających ich na piedestał bóstwa, oni wkońcu tak nasiąkają przekonaniem o swojej wysokiej roli, na ziemi, że napełniają się głęboką wiarą w swoje posłannictwo i uważają cześć im oddawaną przez otaczających ich pochlebców, jako im należną z prawa i darowaną im samą opatrznością.

Tak samo swobodny i prawdziwy był wykład ogólnej historji, czytany przez kilku profesorów. Lekcje Pawłowa był zamiar litografować, lecz on nie przyszedł do skutku. Wszystko to było możebnem tylko przy takim kuratorze Okręgu Naukowego, jakim był Pirogow, lecz w tajemnicy nie mogło być utrzymane, tem więcej, że niedługo zaczęła się reakcja. W 1862 roku zmieniono ustawę uniwersytecką, odebrano mundury, które były dla biednych bardzo wygodne. Jakkolwiek poszarzały i połatany, mundur uniwersytecki korzystał z ogólnego poważania i dawał wstęp wszędzie. Zastąpiliśmy go świtką ukraińską, baranią czapką i kijem, w lecie bluzami przepasanemi skórzanemi pasami.

Przy nastąpionym zwrocie rządu do starych ideałów, nie mogli się utrzymać ani Pirogow, ani niektórzy z profesorów jego. Pirogów porzucił służbę, nie mogąc pogodzić się z nowemi porządkami. On wyjechał z Kijowa. Przeprowadzali go z wielkim żalem wszyscy mieszkańcy. Prawie połowa miasta odprowadzała go do pierwszej stacji pocztowej po drodze do Żytomierza. On wyjechał do swego majątku około Winnicy, zamknął się w cichej wiosce, gdzie przeżył lat kilkanaście zdala od wstrętnej dla niego teraz publicznej działalności.

Co się tyczy Pawłowa, to naprzód odjęli mu katedrę ruskiej historji i naznaczyli do wykładu archeologji, nauki, w której już trudno było propagować szkodliwe dla nowego kierunku idee. Ale i na tem nie poprzestano i przeniesiono go niedługo do petersburskiego Uniwersytetu, żeby go mieć na oku. W 1862 r. uroczyście obchodzono w całej Rosji tysiąclecie istnienia jej. W Petersburgu Pawłow przeczytał publiczną lekcję o tym tysiącleciu. Na tą lekcję zebrała się cała rządząca wyższa arystokracja i biurokracja. Pawłow przeczytał ją w takim duchu, że prosto z lekcji zabrali go żandarmi i powieźli do ruskiej bastylji — Petropawłowskiej fortecy. Cho-

ciąż go stamtąd wypuszczono niedługo, ale Uniwersytet został już dla niego zamknięty na zawsze. Naznaczono go w jakiś kąt w kałużską zdaje się gubernię. jakimś objazdowym inspektorem, czy wizytatorem średnich szkół, i tam on skończył w zapomnieniu swoją karjerę i życie.

Trudno sobie przedstawić i opisać wrażenie, jakie wywarł na nas przyjezdnych z Królestwa Kijów i jego Uniwersytet. Wychowani w kraju umęczonym ciężkim jarzmem mikołajewskiego rządu, w twardej szkole, gdzie panowały surowe tradycje ucisku, gdzie na każdym kroku nas musztrowano, prześladowano każdy przejaw swobodnej myśli, gdzie wszystko było przelęknione, w ciągłym trwożliwym nastroju pod wpływem masy szpiegów, ciągłych zsyłek i więzień, gdzie w szkole suchy bezmyślny wykład zniechęcił do nauki, gdzie naczalstwo szkolne z całym areopagiem nauczycieli z jednej strony a uczniami z drugiej, stanowili dwa wrogie sobie obozy, wymyślające wszelkie sposoby wzajemnego sobie szkodzenia, gdzie wreszcie wszyscy tak starzy jak i młodzi drżeli przed każdym policyjnym i żandarmskim mundurem: — my wyrwani z tej otchłani ciemności i lęku raptem przeniesieni w świat zupełnie inny, tamtemu diametralnie przeciwległy, w świat dla nas nowy i nieznany, byliśmy razem olśnieni i zachwyceni. Tam na każdym kroku nas poniżano, tu podejmowano i wywyższano, tam krępowano srogiemi regułami, tu dano swobodę o jakiej nawet marzyć nie śmieliśmy, tu poczuliśmy się ludźmi, obywatelami kraju, gdy tam byliśmy rabami, trwożliwie oglądającymi się, z której strony spadnie na nas bicz naszych oprawców.

Uniwersytet szeroko odkrywał swoje bramy dla wszystkich pragnących nauki. Nie ścieśniano się liczbą, unikano wszelkich formalności. Raz zapisany do liczby studentów, otrzymywał swoją matrykułę i więcej Uniwersytet nim się nie zajmował. Wyjeżdżający otrzymywał paszport od inspektora. Dostęp do sal był zupełnie swobodny dla studentów i postronnych. Bo oprócz studentów była masa wolnych słuchaczy. Taka sama swoboda była przyjęta co do płacy za słuchanie lekcji. Płacił każden, wiele mógł i kiedy mógł, nikt nikogo nie ścieśniał. Semestra zaliczano w miarę wnoszenia płacy. W sali zbornej były tylko wywieszane listy studentów z oznaczeniem, ile kto miał zaliczonych semestrów. Bywało, że po kilku latach, student, odrazu wnosił płacę zwykle, kiedy przystępował do egzaminu i odrazu zaliczano mu kilka semestrów. Po zaliczeniu 10 semestrów na medycynie, a 8-miu na drugich fakultetach student miał prawo przystępować do egzaminów, ale wtedy kiedy sam wybierał czas dla siebie dogodny. Mógł przystępować, albo nie, rok lub dwa nikt go tem nie kontrolował, mógł wreszcie przemieniać fakultet. wstępować na inny. Było wiele tak zwanych wiecznych studentów, którzy dziesiątkami lat siedzieli na uniwersytecie. To byli zwykle ludzie nie pierwszej młodości, często familijni, mający własne fundusze, którzy tak polubili Uniwersytet i życie studenckie, że się z nim rozstać nie mogli. Im nie chodziło o dyplomy, nie składali żadnych egzaminów, studjowali te przedmioty, które im się najwięcej podobały — otrzymywali, jeżeli chcieli, świadectwa że słuchali tyle i tyle semestrów, takiego lub innego fakultetu. Nazywano ich zwykle lubitelami proświeszczenja. — Nikt nikogo ze świątyni nauk nie wyganiał.

Teoretyczne egzamina odbywały się w wielkiej sali, gdzie stało kilkanaście stolików z dwoma przy każdym krzesłami, jedno dla profesora, drugie dla studenta. Rektor lub jego pomocnik znajdował się także w tej sali, lecz on przechadzał się, albo

zajmował się swemi interesami nie mieszając się. Student, chcący się egzaminować, podchodził do stolika, przy którym siedział profesor przedmiotu, z którego student się egzaminował, przedstawiał świadectwa o wysłuchaniu i zaliczeniu semestrów, a także o wypełnieniu praktycznych robót, swoją matrykułę i egzaminował się. Żadnych asystentów nie było. Była wiara w ludzi nauki, że oni nie pokrzywlą duszą. Takąż wiarą byli przejęci studenci. Wszystko odbywało się bardzo prosto.

Dziś po upływie przeszło pół wieku, gdy pamięć wskrzesza te czasy, spędzone w tym cichym zakątku nauki dziwnie idealnie przedstawiają się one w porównaniu z teraźniejszością. Uroczysta powaga przybytku nauk i jego kapłanów — profesorów połączona z serdeczną życzliwością dla adeptów nauki — studentów, bezgraniczne koleżeństwo, wzajemna pomoc, braterstwo prawie, żadnej myśli o karjeryźmie, żadnych rachub co do przyszłości, żadnych niskich uczuć i postępków — żadnego egoizmu, młodzież była młodzieżą z zaletami i zdrożnościami młodzieży — gdy dziś młodzież zdaje się przedwcześnie starą odżytą, zbyt poważną. Dziś stosunek między profesorami a studentami zupełnie inny. Dziś ludzie nauki dla karjery i zdobycia uciech życiowych, kłamią nauce, uczciwości, robią się przedajnemi, — dziś pieniądze i użycie stało się hasłem i pochłonęło wszelkie uczucie honoru.

Studenci — młodzież — nadzieja przyszłości, dla użycia i karjery posuwają się do przestępstw i zbrodni, tworzą bezwstydne związki akademików, oddają się pijaństwu i rozpuście. To wszystko dzieje się publicznie. Były i dawniej występki, były zwichnięcia, lecz one skrywały się, każdy czyn niegodny był potępiony przez opinję publiczną, musiał się chować, przybierać choć pozór inny. Dziś przeciwnie wszystkie pozory odrzucają się, opinja publiczna brawuje się, występek chełpi się, bezwstyd doszedł do najwyższego stopnia, — ludzie stojący na wysokich stopniach publicznej działalności jawnie chlubią się z tego, co dawniej pokrywano rumieńcem wstydu, hańby. D. c. n.

Edmund Hendrychowski.

Z dziejów prowokacji w Rosji.

Carska Rosja była klasyczną krainą zdrajców. Zapewne Azef był najpotworniejszym i najgenialniejszym okazem w tej dziedzinie. Przez szereg lat był on jednocześnie członkiem organizacji terorystycznej (soc.-rewolucjonistów) w Genewie i urzędnikiem „ochrany" cesarskiej. Za Mikołaja II organizował szereg wielkich zamachów, które naprzemian udawały się, wzmacniając wśród czerwonych zaufanie do „towarzysza Azefa" lub nie udawały się, kończąc się „wsypą", która dawała w ręce żandarmów dowody skutecznej pracy wiernego sługi carskiego... tegoż Azefa. Jednym z pierwszych zdrajców był Grzegorz Goldenberg wybitny terorysta, członek „Narodnoj Woli", który został aresztowany w r. 1880 z ładunkiem dynamitu, transportowanego do Moskwy dla wysadzenia pociągu carskiego. Trzymany w więzieniu odeskim w jednej celi z b. rewolucjonistą, który był zdrajcą i sługą żandarmów, Goldenberg prowadził z nim szczere rozmowy, uważając go za swego. Zdumiony łagodnością i wiedzą żandarmów, wpadł na chimeryczny pomysł pośredniczenia między nimi a terorystami celem zaprzestania przelewu krwi; wyznał przytem, że jest mordercą charkowskiego gubernatora Kropotkina. Żandarmi zapewniali go, że car nada konstytucję niezwłocznie po zaprzestaniu akcji terorystycznej. Marząc o erze powszechnej szczęśliwości, obiecanej przez kusicieli, Goldenberg wyśpiewał im wszy-

stko, co wiedział o wszystkich kolegach. Przewieziony do Petersburga zdrajca został dwakroć zaszczycony odwiedzinami wszechmocnego wówczas liberalnego ministra Loris-Melikowa, który marzył o reformach w Rosji. Wizyty te świadczą o wartości materjału, udzielonego władzom przez więźnia, który wkrótce zrozumiał, że jest wystrychnięty na dudka. Napisał „spowiedź", w której usprawiedliwia swą zdradę chęcią uratowania niektórych towarzyszy od kary śmierci. Dręczony wyrzutami sumienia udusił się ręcznikiem 15. 7. 1880. P. Żukowski.

Przyczyny zniesienia pańszczyzny w Rosji w oświetleniu historyka bolszewickiego.

W. Newski dowodzi, że Aleksander II. musiał się liczyć z ogromnem wzburzeniem mas chłopskich, które ujawniło się w nader licznych buntach. Liczba ich w ciągu lat 6 (1855—1861) wynosi 1500, z czego na rok 1861 przypada 1176. Podczas tłumienia rozruchów tego roku przez wojsko (337 razy) zabito 140 chłopów, zraniono 170. Ukarano chłostą 1807, kijami 117, zesłano na Sybir 147, skazano na więzienie 868. Dość obfity plon jednego roku! Podczas pięciolecia (1855—1860) chłopi zamordowali 21 ziemian, usiłowali zabić 43. Ofiarą ich nienawiści padło 36 rządców.

W ciągu lat 7 (1862—1869) po swem wyzwoleniu chłopi wszczęli 1133 bunty, dla których stłumienia stosowano siłę zbrojną w 439 wypadkach. — W tym okresie poddano karze chłosty i kijów 3833 chłopów, zesłano na Sybir 211, skazano na więzienie 1122.

Skądinąd wiemy, że dla znacznej części szlachty wyzwolenie chłopów było jedynym ratunkiem w trudnej sytuacji gospodarczej. Prawie trzecia część obszarów dworskich była obciążona niewypłacalnemi długami. Państwo z kasy skarbowej wypłaciło prawie miljard rubli ziemianom za grunta nadane chłopom, którzy musieli w ciągu 47 lat spłacać swe długi państwu. Ziemianie otrzymali w ten sposób możność oczyszczenia się z długów i polepszenia swej gospodarki. I

P. Żukowski.

Uczłowieczenie bolszewickiej Rosji.

Do niezmiernie interesujących objawów współczesnego życia należy osłabienie zdumiewającego zezwierzęcenia Rosji. Czy pogłębia się stosunek do tajemnicy bytu i zagadki śmierci? Czy bezmiar kosmosu nie zastanawia umysłów, rozpalonych warjacką i zbójecką propagandą? Czy stosunek do wroga nie dźwiga się z jaskiń zalanych krwią czrezwyczajek do wyżyn, godnych dzielnego bojownika? Jakim jest stosunek do muzyki i poezji? Czyż wciąż wszystko zatapia chamska propaganda rabowania, mordowania, gwałcenia sumień? Wreszcie, czy wiosna, kwiaty, czary natury i miłość budzą te uczu-

cia, które wszędzie i zawsze były źródłem sztuki wielkiej, tworzącej najwyższe wartości życia kulturalnego? Od kilku lat obserwujemy niewątpliwie zmiany w pożądanym kierunku. „Wiersze o miłości“ Aleksandra Żarowa, wydane w Moskwie w r. 1929, są niedużym lecz wymownym zbiorkiem młodzieńczych wyznań. Poza obowiązującemi każdego czerwonego bredniami o oczyszczającym płomieniu, którym „całą planetę zmienimy“, słyszymy tu gorący i czuły głos, który nawołuje swoich rozbestwionych rodaków do uszanowania kobiety. „Zapominamy, że bez kobiety nie stworzymy tego, co zwiemy szczęściem, i dlatego poniewieramy niemi. Niech twarz nam spali płomień wstydu, gdy patrzymy w oczy towarzyszek oczyma bestji, nie zwracając uwagi na wyrządzoną im zniewagę. Nie szanujemy naszych kobiet i zapominamy, że przyszliśmy na świat i sięgamy po wieczną chwałę — dzięki ich cierpieniom. Bez pomocnic swych nie stworzymy tego, co zwiemy Przyszłością“. „Praca jest miłą, gdy nagrodą staje się miłość dziewczyny. Opiewam miłość, bo bez tych pieśni nie ułożymy innych“. Autor, prawdopodobnie chłopskiego pochodzenia, pragnie, by kobieta komunistka, bojowniczka, schamiała i wyglądem świadcząca o negacji kobiecości, nabrała cech poetycznych i sercu miłych. „Zrzuć prędzej te buciska, one całkiem ci nie do twarzy. Wojownicze twe kroki sprawiają tyle hałasu, co wozy na bruku moskiewskim. Miła, zrzuć prędzej te buciska, wszak w kraju naszym wszędzie spokój, wojna ustała. Nie miej przy sobie rewolweru! Jeżeli wrogowie napadną na nasz kraj, sam zawołam: „Do broni“. A teraz powiem bez obłudy, towarzyszko, że marzę o tem, byś stała się piękniejszą i bardziej wiotką. Chciałbym nazwać cię nie towarzyszką, lecz jakoś inaczej... Gdybyś wyzwoliła z pod czapki wspaniałe czarne warkocze, jak zajaśniałby twój urok kobiecy!“ Autor znajduje w swych wierszach odpowiednie wyrazy: miłaja, lubimaja, dorogaja.

P. Żukowski.

Skarby na dnie morza.

W r. 1702 hiszpanie pod osłoną flotylli francuskiej wieźli do kraju srebro z Meksyku i Peru. Na tę flotę napadli anglicy i holendrzy. Po zawziętej walce statek z ładunkiem srebra wartości 10 mil. złotych dostał się w ręce napastników. Zrozpaczeni hiszpanie podpalili i zatopili pozostałe okręty. Zawarte w nich skarby oblicza się na miljard zł („Wiedza i życie“, Nr. 12).

Zapytania i odpowiedzi.

Czy Rzymianie mieli wpływy na Kadkazie?

W okolicach Suchuma istniała rzymska kolonja Dioskurje.

Czy Partowie posiadali wysoką kulturę i świadomość narodową?

W epoce hellenistycznej na dworze królów partyjskich odbywały się przedstawienia teatralne greckie. Organizacja kawalerji była zdumiewająca. Crassus i Juljan Apostata zaginęli w walce z tą jazdą. Walki Rzymian z Partami trwały 4 wieki, czyli dłużej, niż nasze z Tatarami i Turkami.

W jakich częściach Azji hellenistycznej istniał rozwinięty przemysł?

Smirna, Efez i Sardy słynęły z sukien i wyrobów metalowych. Po całym świecie ówczesnym sprzedawano syryjskie tkaniny jedwabne i lniane oraz wyroby ze szkła. Antjochja znaczeniem handlowem i liczbą mieszkańców ustępowała tylko dwom miastom świata starożytnego — Rzymowi i Aleksandrji, która z 500.000 ludności była największym portem świata rzymskiego. Koło Antjochji istniał olbrzymi park (Dafne) z najrozmaitemi imprezami rozrywkowemi. W Bejrucie istniała znakomita szkoła prawa rzymskiego. Wytwarzało się pojęcie jedności rodzaju ludzkiego. Euzebjusz z Cezarji pisał, że cesarstwo istnieje po to, by ogarnąć i wychować wszystkich ludzi.

Czy Persowie IV w. utrzymywali stosunki z Rzymianami?

Djoklecjan przyjął posła perskiego, który w mowie swej dowodził, że Rzym i Persja są dla świata tem, czem oczy dla twarzy.

Co znaczy „Pecunia pecuniam non parit"?

Kościół średniowieczny potępiał pożyczanie pieniędzy za odsetki, jako lichwę, ponieważ „z pieniądza nie rodzi się pieniądz". Za pożyczony wózek zboża lub krowę można było po roku żądać półtora woza lub krowę z cielęciem, bo pomnożenie bogactwa odbywało się tu drogą naturalną, natomiast rzeczy martwe nie mogły się rozmnażać. Dzięki tak dziwnym pojęciom żydzi stali się wyłącznymi niemal bankierami i zdobyli olbrzymie bogactwa.

Czy w Rosji carskiej byli ludzie, którzy przewidywali katastrofę rosyjskiej kultury, rosyjskiej duszy?

Takich było sporo. Wybitny myśliciel W. Rozanow w pracy „Estetyczne rozumienie historji" rozpacza nad beznadziejnem wyjałowieniem kultury własnego społeczeństwa. „Wielka przestrzeń dzieli nas od rzeczy świętych. Dawno już i nazawsze zerwaliśmy z wszelkiemi niewzruszonemi zasadami. Siły żywotne jakgdyby opuszczają nas. Prawie wszyscy odczuwamy, jak w rozwoju naszej duszy zbliża się okres ponurej tragiczności. Cofając się z przerażeniem przed tem groźnem zjawiskiem, w rozpaczy rzucamy dookoła spojrzenia, szukając naprożno mocnego gruntu".

Czy oprócz Leona Tołstoja był jaki genjalny artysta, który wzgardził swą pracą i swemi dziełami sztuki?

Michał Anioł po śmierci uwielbianej Vittorji Colonny przestał tworzyć. „Zrozumiałem — pisał twórca Mojżesza — jaki wielki błąd popełniłem, uważając sztukę za coś królewskiego. Do tego bałwochwalstwa przywiodła mię moja namiętna wyobraźnia."

Jakie są najważniejsze daty z dziejów ekspansji francuskiej po r. 1850?

Już Ludwik XIV i genjalny Choiseul marzą o Egipcie. Napoleon III. w 1857 r. zdobywa w Afryce Obok w r. 1863 Dolną Kochinkinę i Kambdżę. Największym mi-

nistrem kolonij jest Juljusz Ferry (1880—1885). Tonkin zdobyto w 1885 r. Madagaskar ostatecznie uśmierzono w r. 1896. W r. 1904 po zawarciu Ententy, Anglja przyrzekła popierać Francję w Maroku za zrzeczenie się wszelkich pretensyj do Egiptu. W r. 1911 Niemcy uznają protektorat francuski w Maroku, dzięki czemu zdobywają w ekwatorjalnej Afryce terytorjum równe połowie Niemiec, a w Maroku prawo działalności gospodarczej. Brutalność Niemiec w tej sprawie uczyniła wojnę światową nieuniknioną.

Jaką rolę odegrała w rosyjskiej polityce cesarzowa Marja Teodorówna, żona Aleksandra III i matka Mikołaja II.?

Carowa ta była jedyną nie niemką na tronie rosyjskim w ciągu ostatnich 150 lat panowania w Petersburgu Hollstein Gottorpów, niesłusznie zwanych Romanowymi. Nie lubiła Niemców, krzywdzicieli Danji. Twierdziła w r. 1902, że Turcji należy zwyczajem rosyjskim pokazać opancerzoną pięść. Największy szowinista Aleksander III zachował jednak zaprzysiężone wolności Finlandji. Mikołaj II nie uczynił tego. Gdy skasowano osobne wojsko fińskie i zapełniono Finlandję żołdactwem rosyjskiem, carowa była niezmiernie oburzona na ministra wojny Kuropatkina i wymawiała mu krzywdy fińskie ze łzami w oczach (1909). Żona Mikołaja II, Aleksandra (Alisa) pod wpływem Wilhelma II obawiała się „żółtego niebezpieczeństwa" i pchała Rosję do tragicznej wojny z Japonją. Carowa wdowa podzieliła obawy Wittego przed tą awanturą i przeczuwała napad Niemców. W pierwszych latach panowania Mikołaj II ulegał tak jej wpływowi, że często oświadczał ministrom: „Wpierw zapytam mateczki". Gdy po przegranej wojnie 1905 r. wybuchła rewolucja, matka posyła z Kopenhagi rosyjskiego ambasadora, zalecając synowi ustępstwa, czyli nadanie konstytucji. Nie podzielała rusyfikatorskiej polityki Stołypina, który kazał zamknąć znaczną ilość polskich szkół, utrzymywanych przez mniszki. Pod wpływem polskich arystokratek carowa zażądała od Stołypina zniesienia tego antypolskiego zarządzenia, co ten uczynił. Dbała o swą popularność wśród szerokich mas i cieszyła się, że ją nazywa lud matką, chociaż nigdy nie nauczyła się mówić bez cudzoziemskiego akcentu. Gdy podczas uroczystości koronacyjnych 1896 na błoniach Chodyńskich w Moskwie wskutek niedbalstwa policji zginęło w tłoku przy rozdawaniu carskich podarków przeszło 2000 ludzi, a uroczystości trwały, jakgdyby nic osobliwego nie zaszło, sama carowa wdowa odwiedzała szpitale, przepełnione okaleczonemi ofiarami.

Rasputina uważała za hańbę Rosji i w r. 1912 aprobowała zamiar marszałka sejmu (Dumy), który układał memorjał do cara, zawierający błaganie, by car zaniechał przyjaźni z tym potworem i oczyścił atmosferę, pełną skandalicznych wyziewów.

Co papież Pius X zarzucał rządowi francuskiemu w r. 1906 po oddzieleniu Kościoła od państwa?

W obszernym proteście Piusa X przeciwko prawu z grudnia 1905 r. czytamy: — „Szkoły i szpitale zostały oddane pod kontrolę władzy świeckiej. Uczniowie byli oderwani od studjów teologicznych i umieszczeni w szkołach wojskowych. Zrzeszenia zakonne podległy rozproszeniu; mienie ich skonfiskowano; członkowie zepchnięci na dno niedostatku. Zniesiono prawo, nakazujące odprawianie publicznych modłów przed rozpoczęciem każdej sesji parlamentu lub sądu. Na statkach wojennych zniesiono zwyczaj noszenia żałoby w wielki piątek. Przysięga sądowa utraciła wszelki charakter religijny. Krucyfiksy i wszelkie emblomaty religijne zostały usunięte z sądów, szkół, lokalów wojskowych i wogóle wszystkich gmachów publicznych."